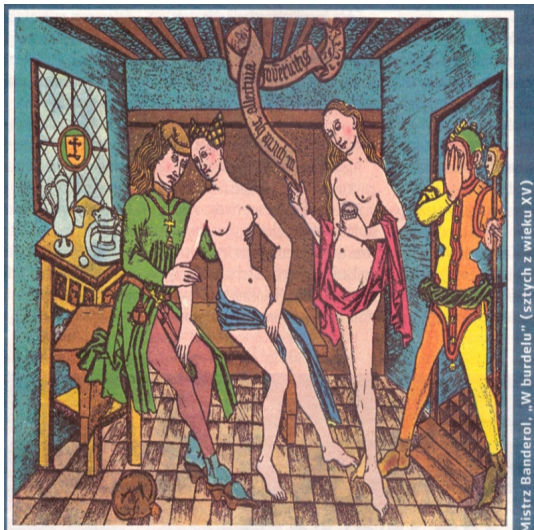


Waldemar Łysiak, *DoRzeczy*, nr 23, 3-9.06.2019 r.



Pietro Aretino: „Puszczalski dochodowy kunszt to coś, co nie jest dla głupiej. Nie wystarczy zadrzeć kieckę i rozłożyć nóżęta. Trzeba czegoś więcej, by burdel nie zbankrutował”

Wacław Berent: „Ofelio, idź do burdelu, powiedział Hamlet...”

Aleksander Fredro: „Skargi płatnych cór nierządu Płynę już na konto rzgdu: Burdelowy cech upada, Firmom grozi dziś zagłada!”.

W minionym roku (2018) uczciłem na tych łamach Światowy Dzień Seksu (7 czerwca) artykułem pt. „SEKS”, który mówił o niepolitpoprawnej miłości fizycznej między wstecznikami, czyli „heterykami”, vulgo: między mężczyzną tradycyjnistą a równie zacofaną kobietą. Dzisiaj natomiast składam czerwcowy hołd amorom także „biblijnym”, lecz płatnym, uprawianym z „jawnogrzesznicami” [przypominam, że Chrystus wybaczył takowej) w burdelach („zamtuzach”, „lupanarach”, „domach publicznych”, „agencjach towarzyskich”, „salonach masażu”, itp.) bądź w innych „okolicznościach przyrody” (np. w siofierce TIR-a), gdziekolwiek, za gotówkę brzęczącą i szeleszczącą, choć podejrzewam, że dzisiaj można też regulować należność kartą płatniczą.

Przed laty Krzysztof Krawczyk i Goran Bregović nagrali piosenkę „Płatna miłość”. Według cynicznych mizoginów nie istnieje pomiędzy mężczyzną a kobietą seks inny niż płatny. Coco-Chanel radziła paniom: „Nie wychodźcie za mężczyznę, który korzysta z portmonetki!”, a to oznacza, że „drobniaki” nie liczą się w tej grze. Inna legendarna dama XX wieku, hollywoodzka gwiazda Zsa Zsa Gabor, twierdziła, że rasowa kobieta potrzebuje tylko czterech rodzajów zwierząt: norek w szafie, jaguara w garażu, tygrysa w łóżku, i osła, który za to wszystko zapłaci. Symptomatyczny jest tu pewien dialog na samym początku serialu „Westworld” (2016). Dzik Zachód. Facet wchodzi do saloonu i staje przy barze. Zaczepia go młoda prostytutka, ale on odmawia:

— Bez urazy, lecz wolę zdobyć miłość kobiety aniżeli płacić za nią.

Stojąca niedaleko starsza koleżanka tamtej cedzi ironicznie:

— Tak czy owak płacisz. Tylko że u nas cennik wisi na drzwiach.

Wiele mówiący jest również dialog dwóch pań z pewnego „kawału

— Renatko, czemu jesteś taka wściekła?

— A jak mam nie być?! Pomyśl, wychodzisz za człowieka, bo go kochasz, a ten gnojek okazuje się bez grosza, goły zupełnie!!

„Grosz” to jakże często podstawa, o czym przekonują i stare arcydzieła literackie Anglosasów (w „Moll Flanders” Daniela Defoe stara prostytutka mówi:

„ — Jeżeli cokolwiek pozwala wybaczyć kurwienie się, to tylko korzyści, jakie ono przynosi”), i stare anglosaskie anegdoty; oto jedna z nich. Bogaty nuworysz proponuje pięknej arystokratce

Lupanarium – na światowy dzień seksu, 7 czerwca

Wpisany przez Reb. Janusz Baranowski
Poniedziałek, 10 Czerwiec 2019 08:05 -

sto funtów za seks. Pełna oburzenia dama odmawia i odchodzi. Ten ją goni i podnosi cenę do tysiąca funtów. Dama ucieka, lecz natręt nie rezygnuje, proponując 10 tysięcy funtów. Bez skutku, więc rzuca cenę:

100 tysięcy funtów! Lady się zatrzymuje, płoni, spuszcza wzrok, i wyraża zgodę. Wtedy on pyta:

—A czy poszłaby pani ze mną do łóżka gdybym dał dzisiaj dwa funty li tylko?

Dama krzyczy:

— Za kogo mnie pan uważa?!!

Na co pada odpowiedź:

— To już ustaliliśmy, teraz się tylko targujemy, kobieto.



Wszystko jest zatem kwestią ceny, według cyników. Przy czym w płatnym seksie ważniejsze od rozwartych lubieżnie żeńskich ust bywa zamykanie tych warg dużo grubszą gotówką, czego

ostatnio doświadczyli dwaj sławni Amerykanie, prezydent Trump (uciszający pieniędzmi ladacznice, które niegdyś obłąpywał) i Harvey Weinstein, „car Hollywoodu”. Wyszło na jaw, że przez minione dwie dekady Weinstein zawarł z licznymi „molestowanymi” adeptkami komedianckiego fachu ugody prawne, płacąc im suto, by zamknęły buzie, wcześniej chętnie otwierane dla robienia potentatom „laski”. Cała zresztą gigantyczna afery #MeToo zyskała „złą prasę” u szyderców przypominających, że aktorki od stuleci synonimowano z płatnymi dziwkami, i że w przemyśle filmowym robienie kariery via łóżko to rytualny standard, zatem biadolenia o przymuszaniu („wykorzystywaniu”) są obłądą.

Również w „pro-pro” (prostytucji profesjonalnej) przymus czy konieczność bytowa stanowi mikroskopijny margines — ogromna większość „profesjonalistek” uprawia swój fach „eon amore”, z zapalem i radością. Dowodzą tego wszelkie badania sondażowe, choćby rosyjskie A.D. 1990 („Moskowskij Komsomolec”) i 1992 („Komsomolskaja Prawda”), czy niemieckie A.D. 2000 („Frankfurter Allgemeine Zeitung”). Roku 2003 dziennikarka „Die Weltwoche”, Michele Roten, przepytowała setki studentek parających się uprawianiem płatnego nierządu. Odpowiedzi nie zostawiały wątpliwości. Seraina: „ — Nie jestem żadną nimfomanką, tylko tak jak moje kumpelki lubię się pieprzyć bez końca”; Marlene: „ — Uwielbiam manipulować mężczyznami seksem. Ta praca sprawia mi fantastyczną przyjemność”; Kitty: „ — Denerwuje mnie stereotyp, że kobieta uprawia tego rodzaju miłość tylko dla kasy, że jest wykorzystywana, itp. Czas zrozumieć, że kobiety zaspokajają w ten sposób swoje pragnienia, że to im daje radość”. Nie tylko studentkom. Już przed II Wojną Światową feministki wskazujące biedę i przemoc jako główne motory płatnej miłości miały duże kłopoty ze swą argumentacją, również w Polsce, gdzie przy ulicy Marszałkowskiej 31 (Warszawa) funkcjonował dyskretny dom publiczny, którego twórczynią i burdelmamá była hrabina Irena Miel-żyńska. Zatrudniał on wyłącznie „panie z towarzystwa” znudzone swą regulaminową „przyzwoitością”. Takie burdele zatrudniające członkinie elit były w wielu krajach, Luis Bunuel zrobił o tym zjawisku film „Belle de jour”.

STAROŻYTNOŚĆ

Oddawanie się za dobra materialne lub żywność (później za pieniądze) to podobno najstarszy (ex aequo z łowiectwem, szamaństwem i handlem) fach świata. Funkcjonował już w epoce Jaskini, a w Starożytności okołosródziemnomorskiej mocno się rozwinął. Grecki Korynt, gdy liczył 600 tysięcy mieszkańców, miał 20 tysięcy prostytutek. Bardzo dużo tych pracowitych niewiast było kurwami przyświątynnymi, a libidyczną wizytę u takiej przyświątynnej traktowano jako czynność... religijną par excellence.

W wielu antycznych państwach praktykowano nierząd wewnątrz obiektów kultowych i zapłatę oddawano bogom. Swój wysiłek jako ofiarę składały na ołtarzach uprawiające prostytutkę po świątyniach kapłanki licznych bogiń (fenickiej Astarte, armeńskiej Aniti, wielkiej bogini Syryjczyków w Heliopolis, i in.). W Kartaginie dziewczęta oddawały się lubieżnościom przed

oczyna bóstwa, by mieć posąg z uzbieranych pieniędzy. Można tu więc mówić o prostytucji uświęconej tout court.

Mówiono zatem, lecz nie krytykując, tylko hagiografując. Prostytutki starożytne bywały często muzami artystów, opiewali je mistrzowie pióra (Menander, Terencjusz, Arystofanes, i in.), czego przykładem choćby śliczna Demo, której ciałem napawały się trzy pokolenia królów (Antygon, Demetriusz i Antygon Gonatus), służyły też jako modelki do największych arcydzieł antycznej rzeźby i malarstwa. Taką boską modelką była Teodata, którą sam Sokrates uczył rozpusty. No i ciągle dowartościowywali sławne kurtyzany starożytni wodzowie oraz mężowie stanu. Głośna nierządnica Tais namówiła pijanego Aleksandra Wielkiego, by spalił pałac Kserksesa w Persepolis. Minister skarbu tegoż Aleksandra Madecońskiego, Harpalos, uczcił swą faworyzowaną heterę Pytyjoniki dwiema statuami (w Babilonie i przy drodze z Aten do świętego miasta Eleuzys) przedstawiającymi ją jako boginię miłości, Afrodytę. Demostenes wygłosił porywającą mowę, broniąc ladacznicę Naerę w świątyni Cybelii. Zwycięski Temistokles przejechał ulice Aten z czterema prostytutkami, zaś zwycięski Marek Antoni triumfalnie obwoził ze sobą Cyterydę, pensjonariuszkę rzymskiego lupanaru. Płatna rozpustnica, Pretia, przez swój wpływ na wszechwładnego Cetega wyrobiła Lukullusowi dowództwo wojskowe w Azji. Zwycięstwo pod Salaminą Grecy przypisywali modłom kurtyzan. Neron był stałym gościem domów nierządu. Uprawiająca prostytucję od dziecka Cypryjka Teodora została cesarzową, żoną Justyniana, najpotężniejszego władcy Bizancjum. Solon wzniósł świątynię Wenery za pieniądze z lupanariów dużych greckich miast. Imiona czołowych ówczesnych szafarek rozkoszy płatnej przeszły do historii świata starożytnego, a złoty medal przypadł „Fryne”—„Żabie”: Urodziła się jako Mnesarete i wyrosła (IV stulecie B.C.) na niezrównaną piękność — kurwę nr 1 całego Antyku. Dostała dwa przydomki: „Fryne” (gdyż jej skóra miała barwę kości słoniowej, identyczną jak brzuch ropuchy, no i dlatego, że rozkładała nogi sposobem żab) oraz „Przetak” (bo stanowiła sito dla złota, którym obsypywali ją mężczyźni). Podczas hołdów i fet na cześć „Ziemiotrzęscy” Posejdona wyszła z morza nago, co tak zachwyciło genialnego malarza Apellesa, że wyobraził ją legendarnym freskiem jako Wenus Anadyomene. Geniusz dłuta, Praksyteles, wyrzeźbił ją jako równie kultową Afrodytę z Knidos. Wielbicieli ustawili jej złoty posąg w delfickim sanktuarium. Kiedy była sądzona przed wielkim areopagiem za bezbożność — broniący ją Hyperejdes, widząc bezowocność wszystkich swoich argumentów, jako „ultima ratio” zastosował nagość, raptownie zrywając szatę ze swej klientki, i sędziowie, którzy oniemieli wskutek podziwu, uniewinnili oskarżoną. Świat starożytny ciągle tak przed nią klękał.

ŚREDNIOWIECZE



RENEZANS ARETINA



W Renesansie, którego sztuka zrehabilitowała (znowu odsłoniła, wzorem Antyku) kobiecą nagość — prostytutki grały jako muzy i modelki rolę fundamentalną. Pozowały Botticellemu, Belliniemu i ich kolegom nie tylko do aktów. Cesare Cantu (włoski historyk XIX-wieczny): „W ogólności duch pogaństwa tak się wówczas rozkrzewił we Włoszech, że na ołtarzach widziano twarze słynnych Trastewerynek [prostyutek pracujących wzdłuż rzymskiej Trastevere], które malarze, ich kochankowie, poumieszczali na obrazach świętych (...) nawet w papieskich kaplicach! Zachwiały się wszelkie wyobrażenia wstydu i sprawiedliwości”. Sprawiedliwość próbowało wymierzyć ówczesnym prostytutkom papieństwo. Papież Pius V nakazał wszystkim „niewiastom lekkich obyczajów” wyjść za mąż, grożąc chłostą każdej niepokornej, a mężczyznom zakazał chodzić do burdeli. Jeszcze w tym samym XVI stuleciu papież Sykstus V obłożył prostytutki klątwą watykańską. Dało to tyle co nic.

Wiek XVI zaoferował kulturze europejskiej króla renesansowych pornografów, Aretina (pisarz Piętro Bacci z Aretino), serdecznego przyjaciela legionu gigantów tamtej doby (takich geniuszy jak Michał Anioł i Tycjan, takich monarchów jak Henryk VIII i Karol V, takich papieży jak Juliusz III, etc.). Aretino urodził się i zmarł w burdelu (jego matką była prostytutka, zaś zmarł w weneckim lupanarze swoich sióstr, gdzie go tak rozśmieszono, iż spadł niefortunnie z krzesła).

Dom nierządu stanowił dlań bezkonkurencyjne „okoliczności przyrody”, podobnie jak później dla sławnego japońskiego artysty Kitagawy Utamaro (XVIII w.), czy dla Toulouse-Lautreca (XIX w.), któremu ciągle dawały wikt i opierunek „femmes d'amour” z paryskiego burdelu Madame Suzanne na rue des Moulins (gdy jej podopieczne zachowywały się zbyt swobodnie, burdelmama przywoływała je do porządku sykiem:

„ — Wydaje się wam, że gdzie jesteście, co?!...”). Aretino głosił tezę, iż prostytutki oraz wielkie damy niewiele się różnią (włoski termin „cortegiana” ma dubeltowe znaczenie — to: i kurtyzana, i dama dworska, dworka), oraz że ojczyznę, rajem, najwłaściwszym miejscem dla kobiety jest zamtuż, tam bowiem uprawiane jest intensywnie główne przeznaczenie tej płci. Pisał: „Nie ma lepszego miejsca do uprawiania seksu niż burdel. Kurwy, krowy i maciory wykazują żądzę, której można ufać”. Wspierał go mocnym głosem współczesny mu Battista Zatti di Brescia: „A cóż w tym złego, że mężczyzna pieprzy sprzedającą kobietę? Czy zwierzęta mają mieć więcej wolności aniżeli my? (...) Zresztą bez chędożenia bab nie istniałaby ludzkość”.

Jako wybitnemu ekspertowi od spraw płatnego seksu (w końcu to on napisał

„Żywoty kurtyzan” i „Jak Nana swą córeczkę Pippę kształciła na kurtyzanę”) władze Wenecji zleciły Aretinowi opracowanie cennika burdelowego [„La tariffa delle puttane di Venezia”). Jednocześnie senat „Perły Adriatyku” postanowił opodatkować prostytutki, zaś uprzednio zewidencjonować je w tym celu. Spis wywołał szok, okazało się bowiem, iż brudną profesją para się aż 11 tysięcy weneckich białogłów (w Rzymie „ledwie” 7 tysięcy), co czyni „Serenissimę” nie tylko królową morza, lecz i królową lubieżności zarobkowej; notabene utrzymywała taki status już długo, gdyż półtora wieku wcześniej zwał ją „czołowym siedliskiem rozpusty” Giovanni Boccaccio („Dekameron”). Wśród owych 11 tysięcy grubą większość stanowiły szeregowce, nierządniczy plebs formujący armię płatnego Kupidyna. Do elitarnej generalicji kobiet „szalonych pod względem ciała” należało parę procent kurtyzan, które trudno zwać „publicznymi” [„filles publiques”), bo były używane nie publicznie, tylko przez establishment herbowy, stanowy i majątkowy.

Takie luksusowe metresy, notowane przez każdą epokę, w Antyku zwano „heterami”, w XIX wieku „cocottes” (kokotami), „grandes horizontales” (wielkimi poziomymi) i „mangeuses d'hommes” (kanibalkami, pożeraczkami facetów), a w dobie Odrodzenia „kobietami wolnymi” bądź „kobietami wolnych obyczajów”. (termin taki można znaleźć choćby w „Zazdrosnym Estramadurczyku” Miguela Cervantesa). Używano też określenia „meretrix honesta” (kurwa godziwa), lecz tylko wobec arystokracji fachu. W stuleciu XVI głośnie kurtyzany europejskie (Fiammetta, Imperia, Izabella de Luna, Katarzyna di San Celso, Tulia z Aragonii i inne) brylowały między prawdziwą arystokracją, jadając u wielkopańskich stołów. Poeta, nowelista i

kronikarz, Giambattista Cinzio Giraldi, piętnował piórem (1565) „obludę i szatańskie porywy” tych pań, lecz inne pióra sławiły ich wykształcenie i talenty. Imperia była wręcz erudytką, Hiszpanka de Luna satyryczką, Kasia di San Celso pięknie grała, śpiewała i deklamowała. Trochę później (druga połowa XVI wieku) za gwiazdę „miasta dożów” robiła poetessa Weronika Franco (relaksował się u niej między innymi król Henryk III Walezy), chociaż ówczesny spis weneckich luksusowych ladacznic („Catalogo delle principali et piu honorate cortigiane di Venetia”) dawał jej ledwie 204 numer. Symbolem społecznego statusu kurtyzan jest fałd, że aż do 1548 roku przedstawicielka cechu prostytutek zasiadała podczas ceremonialnych włoskich obchodów i świąt na trybunie honorowej razem z dygnitarzami świeckimi i biskupami — jako jedyna w tym gronie kobieta! Sobór Tyndencki zlikwidował takie honory żelazną pięścią.

TOLERANCJA WIEKU XIX



Prostytucja miała swój „złoty wiek” niezliczoną ilość razy, lecz swój epos literacki (ten mitologizujący profesję) tylko trzykrotnie — za Antyku, za Renesansu, tudzież w drugiej połowie stulecia XIX. Dziwić może, iż pośród tych trzech eposów nie figuruje orgiastycznie wyuzdane Rokoko (druga połowa XVIII wieku). Dlaczego? Niby celne jest wyjaśnienie rokokowego eksperta, Giacomo Casanovy: „W naszych szczęśliwych czasach nie trzeba wcale sprzedajnych dziewczyn, skoro znajduje się tyle uległości u przyzwoitych kobiet”. Jest to wszakże diagnoza ponadczasowa, tycząca wszystkich epok (vide motto z lymowanką Aleksandra Fredry), musiały więc być inne przyczyny, które okradły Rokoko z burdelowej legendy literackiej. Mój werdykt brzmi: sprośne rokokowe malarstwo (Boucher, Watteau, Fragonard i spółka) eksplodowało na froncie tak szerokim, że literatura nie była już potrzebna. Ta konstatacja daje nam pretekst, by poświęcić parę słów burdeliadzie malarskiej praktykowanej podczas minionych wieków.

Pierwsze wielkie dzieło ukazujące nierządnicę to „Kurtyzany” (1514) spod pędzla Wenecjanina Vittore Carpaccia (prezentuje ono dwie ladacznice trochę już przywidłe, lecz metryka nigdy nie stanowiła hamulca dla entuzjastek fachu — A.D. 1993 czynną nestorką była w Genui 82-letnia

Paolina). Ostatnie zaś wielkie dzieło na ów temat to „Panny z Awinionu” (1907) Pabla Picassa, zwane przez komentatorów „awiniońskim burdelem” i „burdelem filozoficznym”. Pomiedzy Carpacciem a Picassem wyprodukowano mnóstwo „desek”, „plócien” i sztychów, których autorami byli zazwyczaj plastycy drugorzędni, choć zdarzali się też geniusze, jak William Hogarth („W burdelu”, 1735) czy Henri de Toulouse-Lautrec („W salonie przy rue des Moulins”, 1894). Wróćmy do chronologii, czyli do wielkich literackich epok burdelowego fachu.

Swoistym progiem takiej trzeciej epoki był 1848 rok. Właśnie wtedy modny francuski pisarz Aleksander Dumas-Syn wydał „Damę kameliową”, najślawniejsze literackie dzieło o prostytutce szlachetnej /uduchowionej, które — podobnie jak najślawniejsze filmowe dzieło o takiej właśnie nierządnicy („Pretty Woman”, 1990) — było bardzo atrakcyjne dla odbiorców, choć zupełnie idiotyczne pod względem sensowności. Prowadząca bogate życie towarzyskie heroina romansu Dumasa, ładaczka luksusowa („utrzymanka”), różniła się od szeregowych kurewek. Lektura scjencycznych monografii ówczesnego życia burdelowego, lub pamiętników pensjonariuszek „maisons closes”, daje obraz straszliwej nudy, zabijającej rutyny, bolesnej samotności. O tej pustce i o tym smutku Gustave Flaubert pisał do swej przyjaciółki, Louise Cdet: „Uwielbiam prostytutkę taką, jaka jest, i za to, że w ogóle jest. Cały ów ładunek żądy i gorczy, cielesnego szaleństwa i brzęku złota, cała ta pustka międzyludzka i ten przejmujący smutek — cały ów widok powoduje zawrót głowy” (1853).

Rok, w jakim autor „Pani Bovary” to pisał, był progiem II Cesarstwa francuskiego, za którego kokoty rządzące ministrami dostawały literackie pomniki od Zoli i Balzaka, a Europa rozkwitła nowoczesnymi burdelami zwanymi „maisons de tolerance” — domami tolerancji. Te luksusowe przybytki serwowały — prócz usług cielesnych wszelakiego rodzaju (pedofilii i sodomii nie wyłączając) — mnóstwo perwersyjnych delikatesów i wyszukanych spektakli mających rozechocić klienta. Były to scenki z gimnastykującymi się lesbijkami, z gwałconymi uczennicami oraz mniszkami, z lubieżnym aerobikiem grupowym, z maszyną chędożącą (już elektryczną!) i torturą sadomasochistyczną, wreszcie z zoofilią kobiet (przy wykorzystaniu niemieckich dogów i nowofunlandów). Ówczesna Anglia „epoki Wiktoriańskiej”, chociaż niezbyt przyzwoitsza od Francji, była jednak mniej ostentacyjna w publicznym eksponowaniu perwersji burdelowej — brytyjskie „harlots” (wszetecznice) wołały dyskrecję miast rozgłosu. Za „stolicę rozpusty” uznawano nad Tamizą Paryż, co dokumentowała przyśpiewka o angielskim nieostrożnym młodzieniaszku, który wybrał się nad Sekwanę: „An English boy in Paris fell for a love! y mademoiselle...”

Teoria „mniejszego zła”, mająca pacyfikować przeciwników prostytucji, była do końca XIX wieku tak powszechnie uznawana, że Charles Chauvin, autor rozprawy „Chrześcijanizm i prostytucja” (1983), studiując pisma wszelakich moralistów znalazł tylko jednego, świętego Alfonsa Liguori (XVIII-wieczny teolog neapolitański), który ową teorię krytykował. Według Liguoriego tolerowanie prostytucji przynosi więcej szkód niż pożytku. W roku 1948 papież Pius XII wyraził

identyczne zdanie, a kilkanaście lat później II Sobór Watykański potępił prostytutkę jako „obrazę ludzkiej godności”— bezwarunkowo.

Gdyby Lisicki dał mi kilkanaście dodatkowych stron — starczyłoby miejsca i na Polskę. Atak — musząc już kończyć — muszę się streszczać. Stąd tylko dwie perełki polskie. Władysław Broniewski (komuch, lecz pierwszorzędnym poetą), widząc jak żołnierze gen. Andersa się męczą, oficjalnie postulował, by stworzyć podręczny (przyarmijny) burdel dla junaków Drugiego Korpusu, i wsparł swój postulat wierszykiem, z którego nie mogę tu zacytować ani jednej pełnej zwrotki, bo nie chcę narażać szacownego (mieniącego się „konserwatywnym”) periodyku na zarzut szerzenia „obscenów”ve 1 „pornosów”— przytoczę jeno puentę (konkluzję) tyczącą świadczenia wojakom profesjonalnych usług: „To bardzo odświeża polskiego żołnierza”.

I coś chronologicznie nowszego: gdy wczesną wiosną 2018 (marzec) grupa kabaretowa Pożar w Burdelu skompromitowała TVN audycją „Fabryka patriotów”, powszechnie szydzono, że nazwa grupy odpowiada „sytuacji wewnątrz stacji”.

Zamtuz

Waldemar Łysiak, DoRzeczy, nr 23, 3-9.06.2019 r.

Konfederacji brukselskiej czepiałem się na tych łamach w minionych latach wielokrotnie, tekstami takimi Jak chociażby zeszłoroczny felieton „Unia szalbierzy”, tymczasem będę chyba musiał zmienić zdanie, dowiedziałem się bowiem ostatnio, że dotacje unijne zaczęły wreszcie mieć sens i miast przynosić kłopoty—szerzą dobrodziejstwa. Wcześniej różnie z tym bywało, czego dowodem fakt, że wskutek inkasowania unijnych funduszy zadłużenie Płocka wzrosło od 2003 roku pięciokrotnie, Lublina dziewięciokrotnie, Bytomia trzynastokrotnie, przy czym Lublin spłaci ten dług nie wcześniej niż w 2038 roku, zaś Toruń w 2042 roku. Lecz jak tu nie bić braw, kiedy człowiek się dowiaduje, że kolejna dotacja dla Lublina to finansowanie (z Programu Operacyjnego Innowacyjna Gospodarka) mieszczącej się tam hurtowni akcesoriów erotycznych sprzedawanych przez sex-shopy? A jeszcze bardziej mnie ucieszyła dotacja dla czeskiego domu publicznego (renowacja przybytku kosztem 40 tys. euro), bo burdele to (obok szpitali) najbardziej humanitarne placówki ziemskiego padole, zważywszy, że miliardy samców muszą się jakoś relaksować, de- stresować, rozluźniać poza prywatnymi domami, gdy ich samice ciągle demonstrują w czarnych manifach i eksploatują swą aktywność na rozmaitych publicznych forach profesjonalnych, nie mając głowy do zaspokajania swego mniej lub bardziej stałego partnera (małżonka, konkubenta, petenta, natręta, klienta, itp.).

Felieton ten nie przez przypadek sekunduje mojemu artykułowi „Lupanarium” zamieszczonemu w tym numerze „Do Rzeczy” dzięki nieoczekiwanej łaskawości purytanina Lisickiego, i jako taki ma analogiczną treść tytującą seksu (głównie płatnego) plus „domów rozkoszy”. Owe domy zawsze różniły się między sobą bardziej charakterem zewnętrznym (miały bowiem rozmaite formy przestrzenno-metrażowe i elewacyjne — od budynków burżuazyjnych, pałacowych i eksklasztomych, po lepianki, namioty, baraki, mieszkania blokowe i wille modernistyczne) aniżeli trybem wewnętrznym, wszędzie tego samego (wilgotnego) rodzaju. Gdyby jakaś międzynarodowa organizacja architektoniczna urządziła wspólnie z jakimś międzynarodowym stowarzyszeniem historiograficznym międzynarodowy konkurs na najciekawszą lupanarową budowlę wszech czasów — ja głosowałbym za Taszkientem, stolicą Uzbekistanu, a ściślej : za gigantycznym/majestatycznym pomnikiem Władimira Iljicza Lenina zdobiącym centrum tego miasta niegdyś (nie wiem czy stoi tam do dzisiaj). W epoce ZSRR każdego roku podczas hucznych czerwonych świąt (rocznica „Rewolucji Październikowej”, itp.) przed tym megamonumentem stawiano trybunę honorową dla genseków i najwyższego „aktywu partyjnego”, który przemawiał do tłumów i pozdrawiał szeregi defilujące wzdłuż owej trybuny, demonstrujące „poparcie i jedność”, aklamacyjnie skandujące, etc. Jako że niejedna taka feta trwała wiele, wiele godzin, a ciało (czytaj: libido) nie służy — nudzącym się dostojnikom urządzono podręczny burdel w bezpośrednim sąsiedztwie trybuny, konkretnie: w obszernym wnętrzu wzmiankowanej statuy „Wodza Rewolucji”, towarzysza Lenina. Kiedy ceremonie defiladowe trwały bez końca — co raz to kilku dostojników urywało się z trybuny podziemnym przejściem do środka monumentu, gdzie już czekały na nich „towarzyszki bładzie” umięjące „robić dobrze” hierarchom (A.D. 1989, w raporcie dwóch sędziów śledczych, Iwanowa i Gdliana, znalazło się stwierdzenie, że te damy, szybko obsługujące śpieszących się „kacyków”, były „zatrudniane na specjalnych etatach przez administrację Komitetu Centralnego Partii Uzbeckiej”). Wszystko to razem stanowiło celny „nomen omen ” tzw. „realnego socjalizmu”.

Z kolei gdybym musiał wskazać najciekawszy burdel PRL-owski — bez wahania dałbym złoty medal wyzłoczonemu imperium Gierkowskiego szefa TVP, Macieja Szczepańskiego. To, że przez prawie dekadę był on faraonem-carem-fuhrerem polskiej kultury i szolbiznesu, to żadna rewelacja, wcześniej też mieliśmy takich kulturowych playmakerów (czy raczej generalissimusów, jak Borejsza lub Sokorski) — rewelacją była skala (a jeszcze bardziej różnorodność) jego majątku uciulanego z państwowych funduszy błyskawicznie. Osobista własność (dobra prywatne) i parawłasność (nieruchomości formalnie państwowe, lecz oddane mu prawem kaduka do wyłącznej dyspozycji) składała się m.in. (to m.in. jest ważne, bo nigdy nie ustalono kompletu dóbr tego pana) z: pałacu w Głębicach, trzech willi (Zalesie, Zakopane i Pobierów), rezydencji w Kazimierzu Dolnym, zespołu warszawskich apartamentów przy ul. Marzanny, domku myśliwskiego w Kenii, Wyspy Róż na Morzu Śródziemnym, leśniczówki w Tłokowi- skach, owczarni pod Gołdapią, tuczami koło Pułtuska, masami w Nasielsku, sauny z basenem i gabinetem odnowy biologicznej w Warszawie, dwóch teatrów (Warszawa i Chorzów), morskiego jachtu „Pogoria”, helikoptera, 5-osobowej „taksówki powietrznej”, samolotu AN -2, dużej stajni luksusowych samochodów, udziałów w austriackiej spółce „Steyer-Puch”, kont dewizowych z wieloma zerami, wreszcie stadniny „hostes”, „sekretek”,

„prezenterek” itp., bo to był jurny chłopak, o którego „baletach” krążyły między Tatrami a Bałtykiem ekscytujące gęźby szeptane, wymieniające po nazwisku elitę ówczesnych żeńskich gwiazdek estrady i telewizji. Jednocześnie „król Maciuś” z elokwencją latynoskiego „comandante” vel „caudilla” wmawiał „kartkowemu społeczeństwu”, że Polska jest „dziewiątą potęgą przemysłową świata” (sic!), co sprawiało, że nie tylko rodzimy barak był najweselszy wśród „demoludów”, lecz i rodzimy burdel także.

Nowinką w temacie niniejszym jest niedawne (28 lutego) otwarcie duńskiego (Aar- hus) burdelu o nazwie „Doli House” („Dom lalek”). Seksualne usługi dla klientów pełnią tam wyłącznie sztuczne damy, co stanowi nowość światową. Nie jakaś nadmuchiwana plastikowe - ceratowa tandeta, którą za psi grosz można kupić w każdym sex-shopie, lecz pełnowymiarowe/pełnofunkcyjne silikonowe atrapy kobiet, istne „replikantki”, jak u Ridleya Scotta („Łowca androidów”), czyli ciała kilkudziesięciokilogramowe, odtworzone — cytuję branżową reklamę przybytku — „z zachwycającą precyzją, naturalnością struktury anatomicznej, ruchomymi stawami, w ogóle z idealną ludzką cielesnością”. Można je bić, nawet katować („seks sado-maso”), używając do tego rozmaitych przyrządów (pejczy, kajdanki, etc.) lecz nie można gryźć zbyt mocno (jest to regulaminowo zakazane), aby nie uszkodzić skóropodobnego materiału.

„Dom lalek” w Aarhus ma prócz bogatej oferty „partnerek” (niskie i wysokie, chude i grube, brunetki, blondynki, rude i łyse) także szeroką ofertę pomieszczeń zadowolających klienta. Można tam uprawiać seks z niepyskującą niewiastą wewnątrz klasy szkolnej i gabinetu ginekologicznego, w klasztornej celi i rokokowym buduarze, w samocie i czołgu, a do tego można zamawiać panie przebrane za stewardesy, policjantki, pielęgniarki, nauczycielki, operowe primadonny, itp. Szef tego przybytku, anonimowy „Odin”, tłumaczy dziennikarzom: „ — To nie jest tak, jak sądzą niektórzy, że świadczymy usługi dla dewiantów. Świadczymy je dla zupełnie normalnych mężczyzn. Już pierwszego dnia przyszło aż dwustu facetów. Samotni, nieśmiali, takim trzeba przecież pomagać. Zamiast do podejrzanych nocnych klubów, mogą tutaj przyjść. W sumie prowadzimy społeczną, dobroczynną działalność”. Zawsze mówiłem to samo o damach, które nie terroryzują samców kaprysami, pretensjami i bezmyślną paplaniną, od której pęka łeb.

Opracował: Janusz Baranowski - Tatar Polski, twórca Solidarności, potomek Powstańców Styczniowych, Legionistów, Generałów, Harcerzy, Szarych Szeregów, Żołnierzy Wyklętych